

JAN WOLEŃSKI\*

## Uwagi o ewaluacji publikacji naukowych

Osiem lat temu wypowiedziałem się na temat ewaluacji czasopism naukowych (Woleński 2013). Wyraziłem takie oto tezy (powtarzam je (z niewielkimi zmianami i uzupełnieniami)\*\*). Parametryczna ocena publikacji naukowych jest nieunikniona. Jej konieczność jest wymuszona m.in. rywalizacją pomiędzy naukowcami, zarówno tą tradycyjną o wartość własnych wyników i związany z tym prestiż, jak i coraz powszechniejszym zabieganiem o fundusze i granty badawcze. O ile jednak ta pierwsza mogła opierać się na kryteriach jakościowych, o tyle ta druga wymaga stosowania kryteriów ilościowych. Dysponenci funduszy nie mogą ich przydzielać wedle ocen czynionych „na oko”, ale muszą posługiwać się wskaźnikami metrycznymi, gdyż tylko ten sposób dostarcza się obiektywnych podstaw dla przewidywania rezultatów badań. Czy nam to podoba się czy nie, nauka stała się towarem. Kolejnym czynnikiem jest wzrost liczby publikatorów naukowych, wydawnictw książkowych i czasopism, także spowodowany Internetem, oraz związany z tym, a także ze zwiększeniem się populacji naukowców – w Polsce jest ich ponad 80 tys. plus prawie 39 tys. doktorantów (do tego dochodzi obsługa administracyjna i techniczna, a także ponad milion studentów). To powoduje ilościowy wzrost ich produktów w postaci publikowanych artykułów i książek. Do tego trzeba dodać ciągle wzrastający udział nauki w badaniach stosowanych. W sumie nauka stała się znaczącym sektorem życia społecznego, zwłaszcza gospodarczego. Wielkie uczelnie, np. UJ, należą do największych pracodawców w swoich regionach, a podobnie jest w innych krajach.

Wprowadzenie parametryzacji rodzi też problemy. Niektóre z nich mają charakter uniwersalny, inne pozostają w związku z warunkami polskimi. Po pierwsze, sama idea punktacji spotka się z negatywną oceną części kadry naukowej, zwłaszcza starszego pokolenia. Naukowcy bywają konserwatystami względem zmian we własnym środowisku i niektórzy twierdzą, że skoro nauka dobrze funkcjonowała bez parametryzacji przez tyle stuleci, po co to zmieniać. Po drugie, punktacja wywoła niezadowolenie tych, którzy publikują niewiele. I tutaj rodzi się problem, jak uniknąć sytuacji, gdy X zbierze więcej

---

\* Prof. dr hab. Jan Woleński, członek rzeczywisty PAN, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

\*\* Tekst niniejszy wykorzystuje moje wcześniejsze wystąpienia na temat ewaluacji, mianowicie, poza Woleński 2013, także Woleński 2014, Woleński 2018, Woleński 2018a, Woleński 2020 i Woleński 2021. Polska literatura na temat parametryzacji jest dość uboga i, moim zdaniem, niezbyt odkrywcza. Zdecydowałem się na pominięcie materiału erudycyjnego.

punktów od Y w sytuacji, gdy pierwszy publikuje wiele w nisko wycenianych źródłach, a drugi mniej, chociaż jego artykuły ukazują się w prestiżowych wydawnictwach. Zależy to także od liczby czasopism (w tym miejscu pomijam druki zwarte), różnej dla poszczególnych dyscyplin. Po trzecie, trudno porównywać czasopisma z różnych dyscyplin czy ich grup, w szczególności, z nauk przyrodniczych (z matematyką włącznie), stosowanych (nauki techniczne i medycyna) i społecznych (z tradycyjną humanistyką włącznie). Ocena parametryczna jest łatwiejsza w przypadku pierwszych i drugich niż trzecich, a co za tym idzie, kwoty punktowe przyznawane publikacjom z przyrodoznawstwa są mniej kontrowersyjne. Po czwarte, ponieważ nauka ma coraz bardziej międzynarodowy charakter, język, w jakim publikowane są prace, nabiera coraz większego znaczenia. Powstaje tedy pytanie, jakie języki uznać za globalne, a jakie za – lokalne. Punktacja czasopism w perspektywie międzynarodowej preferuje czasopisma anglojęzyczne. Po piąte, międzynarodowy sposób funkcjonowania nauki wymaga, aby w nim uczestniczyć, a to wywiera presję na publikowanie w językach obcych i w uznanych czasopismach. Po szóste, ranga publikacji zależy również od tego, jakie dany utwór (książka lub artykuł) ma znaczenie dla nauki i kultury danego kraju, w tym wypadku Polski. Jasne, że są dziedziny, można spokojnie założyć, że dotyczy to wyłącznie nauk społecznych i humanistycznych, wymagające publikowania w języku polskim. Łatwo zauważyć, że postulat wypływający z tego punktu koliduje z tym, co generuje punkt poprzedni. I po siódme, rywalizacja o fundusze w warunkach, gdy popyt na nie przewyższa (w Polsce nawet znacznie) ich podaż powoduje presję na realizację całkiem określonych interesów grupowych czy lokalnych. W sytuacji polskiej nauki trudno się dziwić takim dążeniom czy je potępiać. Niemniej jednak mogą one prowadzić do zjawisk z pogranicza patologii naukowej. Znany jest przypadek zmiany redakcji jednego z czasopism filozoficznych, bo nie „załatwiła” wyższej punktacji, czy możliwość preparowania ankiet dla uzyskania wyższej punktacji przyznawanej przez oceniające gremia. Bywa, że redaktorzy czasopism warunkują przyjęcie artykułu zacytowaniem ich indywidualnych publikacji.

Od czasu, gdy kreśliłem powyższe uwagi, wiele zmieniło się w zarządzaniu nauką w naszym kraju. Dzisiaj nie jestem przekonany tak bardzo do parametryzacji, jak kilka lat temu. Przekonują mnie, przynajmniej do pewnego stopnia, argumenty, że nieuchronnie prowadzi ona do tzw. punktozy, tj. swoistej obsesji (czyli choroby) – nazwa „punktoza” sugeruje, że to, co ona oznacza, jest zjawiskiem patologicznym na punkcie uzyskiwania możliwie dużej ilości punktów za publikacje. Być może ma to zgoła inny wymiar w naukach matematyczno-przyrodniczych i stosowanych niż społeczno-humanistycznych – przydzielanie kwot punktowych wedle jakichś w miarę obiektywnych kryteriów wydaje się bardziej zasadne dla dyscyplin należących do dwóch pierwszych grup niż do trzecich. Niemniej jednak, również przyrodniczy narzekają na punktozę (o ile mi wiadomo, samo to określenie pojawiło się właśnie w tym środowisku), aczkolwiek, przynajmniej w Pol-

sce, są bardziej skłonni (od „społeczników” i humanistów) aprobować ilościowe kryteria oceny wytworów naukowych. Główny zarzut (czy też problem) jest taki, że miary punktowe są arbitralne, zależne od wielu czynników, także subiektywnych, a w konsekwencji nie spełniają kryteriów obiektywności, nawet stosunkowo liberalnych (jeszcze wróć do tej kwestii). W związku z zarzutami wobec parametryzacji, postuluje się ocenę ekspercką, ewentualnie jakąś kombinację obu tych sposobów. Tak czy inaczej, problem ewaluacji nie znika, nawet jeśli kwestionuje się parametryzację – nauka wymaga oceny z powodów wyżej wyliczonych. Gdyby w pierwszym akapicie zamienić parametryzację na ewaluację, otrzyma się tezę, jakie akceptuję dzisiaj. Dalej będę się zajmował tą pierwszą, gdyż ostatnie lata pokazały, że władarze nauki polskiej, popierani przez część środowiska, twardo stoją na stanowisku, aby punktowo, a nie ekspercko, oceniać publikacje naukowe. Moje uwagi będą poświęcone parametryzującym poczynaniom w naszym kraju, dekretowanym w ostatnich trzech latach, natomiast o ocenie eksperckiej będzie mowa tylko marginalnie. Punktem odniesienia są nauki humanistyczno-społeczne, aczkolwiek niektóre konkluzje mają ogólniejszy charakter.

Ramą prawną dla ewaluacji jest ustawa z 20 lipca 2018 r. (Prawo o szkolnictwie wyższym) oraz wydane na jej podstawie akty wykonawcze, w szczególności wykazy punktowanych czasopism i wydawnictw. Rzeczona ustawa, zwana potocznie 2.0, a pompatycznie Konstytucją dla nauki, została opracowana, gdy szefem resortu nauki i szkolnictwa wyższego był Jarosław Gowin. Traktował on nowe uregulowanie jako „reformę inną niż wszystkie” (w domyśle lepszą). Mam zgoła inne zdanie na temat ustawy 2.0 i związanych z nią rozporządzeń. Nie miejsce tutaj na całościową analizę, więc ograniczam się do kwestii bezpośrednio związanych z ewaluacją działalności naukowej. Jest ona unormowana w rozdziale 3 (art. 265–274). Oto główne postanowienia. Ocena (będę tym terminem posługiwał się, jako równoważnym „ewaluacji”) dotyczy instytucji prowadzących badania naukowe (uczelnie i instytuty badawcze, dalsza specyfikacja nie jest istotna) i „obejmuje osiągnięcia wszystkich pracowników prowadzących działalność naukową” w ewaluowanych podmiotach. Ocena jest przeprowadzana „w ramach dyscypliny w podmiocie zatrudniającym według stanu na dzień 31 grudnia roku poprzedzającego rok przeprowadzenia ewaluacji, co najmniej 12 pracowników prowadzących działalność naukową w danej dyscyplinie, w przeliczeniu na pełny wymiar czasu pracy związanej z prowadzeniem działalności naukowej w tej dyscyplinie”. Zaliczenie do dyscypliny dokonuje się na podstawie oświadczenia pracownika. Osiągnięciami naukowymi są monografie, artykuły naukowe opublikowane w czasopiśmie naukowym lub recenzowanych materiałach z konferencji międzynarodowej – warunkiem jest recenzowanie publikacji i obecność czasopism w międzynarodowych bazach o największym zasięgu, a także w czasopiśmie naukowym będącym przedmiotem projektów finansowanych w ramach programu „Wsparcie dla czasopism naukowych”. Wydawnictwom, czasopismom i mate-

riałom z konferencji przypisane są punkty będące miarą ich renomy. Czasopismom i materiałom z konferencji przypisuje się dyscypliny naukowe. Ewaluowane podmioty wykazują osiągnięcia na potrzeby ewaluacji na podstawie oświadczeń autorów. Ewaluację przeprowadza się, co 4 lata. Ewaluacja obejmuje okres 4 lat poprzedzających rok jej przeprowadzenia. Podstawowymi kryteriami ewaluacji są poziom naukowy, efekty finansowe badań naukowych i prac rozwojowych oraz wpływ działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. Powołana została Komisja Ewaluacji Nauki (KEN). Szczegółowe zasady oceny, np. uwzględniające specyfikę dyscyplin, są przedmiotem rozporządzeń. Zadania KEN obejmują m.in. przeprowadzanie ewaluacji działalności naukowej, przygotowanie projektu wykazu wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe oraz wykazu czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych.

Pierwsza ocena wedle nowych zasad miała być przeprowadzona w 2021 r., ale została przesunięta. Kolejna jest zapowiadana na 2022 r. W tej sytuacji trudno o opinię na temat całego przedsięwzięcia, ponieważ nie ma danych empirycznych na temat jej przebiegu i skutków. Można, co najwyżej, wypowiadać się na temat już znanych zjawisk i coś prognozować. Jak wspomniałem, przyjęto, że dyscyplina jest ewaluowana, o ile liczy 12 pracowników w danej jednostce. Jeden ze współpracowników J. Gowina wyjaśnił, całkowicie poważnie, że być może, dlatego, że było 12 apostołów. Ta odpowiedź niezłe świadczy o horyzoncie intelektualnym niektórych twórców reformy innej niż wszystkie. Sprawa jest poważna z uwagi na zastaną strukturę zatrudnienia w uczelniach. Co np. z filozofami, których pracuje w jakiejś szkole, powiedzmy, pięciu i mają całkiem niezły dorobek? Znane są przypadki, że są oni zmuszani do przekwalifikowania się, np. na politologów. Niby, zgodnie z ustawą, zainteresowani składają oświadczenia, formalnie dobrowolne, ale faktycznie wymuszone. Już nie tylko małe szkoły publiczne i niepubliczne, ale także te większe, nawet metropolitarne, przymuszają pracowników do deklarowania przynależności nie wedle kompetencji, ale interesów danej uczelni. Rzeczą dotyczy nie tylko filozofów (na jednym z polskich uniwersytetów zamknięto instytut filozofii i studia filozoficzne), ale przedstawicieli wielu innych kierunków, np. znam przypadek, że matematycy zostali włączeni do filozofii. Trudno przypuścić, że ocena w takim kontekście będzie adekwatna. W gruncie rzeczy, ustawa 2.0 i rozporządzenia do niej są w pewnym sensie niekonstytucyjne, bo ograniczają wolność badań naukowych przez wprowadzenie oświadczeń o przynależności do danej dyscypliny i sterowania publikowaniem w określonych czasopismach. Przy okazji prawa obywatelskie zostały naruszone wobec tysięcy pracowników, gdyż nakłaniano ich (czasem nawet zmuszano) do wyboru dyscypliny „pasującej” uczelni, np. filozofowie stawali się politologami, matematycy filozofami. Chodzi o to, że uczelnie na gwałt chciały zyskać 12 osób w danej dyscyplinie, aby była ewaluowana. Informowałem o tym J. Gowina, oburzył się i na tym skończyło się. Dwaj człon-

kowe Komitetu Polityki Naukowej, którym przedstawiłem ten problem, zareagowali ironicznym „No i co z tego?”. W dniu 27 marca 2020 r. odbyło się spotkanie Komitetu Porozumiewawczego Humanistyki z kierownictwem MNiSzW. Jeszcze raz poruszyłem sprawę wymuszania przynależności do dyscyplin, ale rozmówcy, zwłaszcza P. Müller, ówczesny wiceminister (obecny rzecznik rządu), nie byli w stanie zrozumieć, w czym rzecz. Nie jest też jasne, dlaczego dorobek emerytów nie może być liczony do ewaluacji ich macierzystych uczelni. O ile wiem, to ewenement w skali międzynarodowej.

Każdy pracownik w danej dyscyplinie naukowej powinien przedstawić co najmniej jedną publikację, ale liczba publikacji wszystkich pracowników jednostki w tej dyscyplinie może przekraczać 3N. Ponadto jest limitowana liczba monografii na poziomie dyscypliny uprawianej w danej jednostce: do 20% (liczone od 3N dla nauk HST i do 5% dla pozostałych nauk). KEN posługuje się terminem technicznym „slot”: od każdego pracownika maksymalnie 4 sloty (publikacje przeliczeniowe). „Nadmiarowe” publikacje nie liczą się. Ciekawe, kiedy KEN zakończy swoje prace i z jakimi wynikami, zważywszy dodatkowo, że nie wszystkie dyscypliny są reprezentowane w tym gremium. W tej sytuacji trudno oczekiwać rzetelnej ewaluacji. Można przypuścić, że będzie dokonana po łebkach, wedle dawania wiary materiałom przesłanym z ocenianych jednostek, z których część będzie zapewne naciągana, bo od wyniku oceny zależy szereg spraw, np. fundusze czy uprawnienia akademickie. A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, niejasność ustawowych kryteriów, np. renoma, największy zasięg czy wpływ na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. Niejasny jest powód ewaluacji wedle dyscyplin. Ma być nim to, że wydziały są zbyt zróżnicowane, aby je ewaluować zbiorczo, a ponadto, gdy np. na jednym wydziale są dwie dyscypliny, jedna dobra, a inna marna, to korzysta ta druga. No i co z tego? I tak wszystko zostaje zliczone piętro wyżej, tj. w skali całej uczelni. Argumentuje się również, że proponowany model ewaluacji ułatwi porównanie jakości dyscyplin w różnych uczelniach. Ale to można zawsze zrobić bez parametryzacji. Można zrozumieć postulat, że uczelnie badawcze winny mieć wysoki poziom uprawianych dyscyplin (choć pytanie, czy wszystkich – co ma np. filozofia do tego, czy uczelnia techniczna ma być badawcza czy nie), ale nie powinno to dotyczyć innych szkół wyższych.

Ewaluacja wedle dyscyplin zakłada ich klasyfikację. Kształtuje ją podział na dziedziny i dyscypliny. Pierwszych jest osiem: humanistyka, nauki inżynierijno-techniczne, nauki medyczne i o zdrowiu, nauki rolnicze, nauki społeczne, nauki przyrodnicze i ścisłe, nauki teologiczne i dziedzina sztuki. Dziedziny dzielą się na dyscypliny. W humanistyce mieszczą się archeologia, filozofia, historia, językoznawstwo, literaturoznawstwo, nauki o kulturze i religii, nauki o sztuce, a w naukach społecznych – ekonomia i finanse, geografia społeczno-ekonomiczna, nauki o bezpieczeństwie, nauki o komunikacji społecznej i mediach, nauki o polityce i administracji, nauki o zarządzaniu i jakości, nauki prawne, nauki socjologiczne, pedagogika, prawo kanoniczne, psychologia. Zostawię na

boku od razu nasuwające się wątpliwości w sprawie kryteriów (np. co wydziela finanse z ekonomii), nazw (np. dlaczego liczba mnoga w naukach socjologicznych, a pojedyncza w przypadku psychologii) i nieobecności takich tradycyjnych dyscyplin, jak etnografia i etnologia (wegetują w naukach o kulturze i religii). Prawdziwym dziwologiem naukoznawczym jest uznanie nauk teologicznych za odrębną dziedzinę nauki (nazwa sugeruje, że jest ich wiele, ale nie został wprowadzony podział na poddziedziny) oraz przyznanie prawu kanonicznemu statusu osobnej dyscypliny. Teologia jest uprawiana w Polsce przez 600 osób – każda z pozostałych dziedzin przez tysiące, a nawet ich dziesiątki. Prawo kanoniczne ma około setki przedstawicieli w środowisku akademickim, filozofia – ponad tysiąc, a historia trzy tysiące. Wedle ministerialnych wyjaśnień, pozycja teologii i prawa kanonicznego ma w przedstawionej klasyfikacji wypływać z postanowień konkordatu zawartego między Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską w 1993 r. Wszelako w tej umowie nie ma niczego, co uzasadniałoby pojmowanie teologii za odrębną dziedzinę nauki, a prawa kanonicznego za samoistną dyscyplinę naukową. Owszem, konkordat gwarantuje mecenat państwa także w stosunku do uczelni katolickich, ale to nie oznacza przyznawania specjalnych przywilejów teologom i kanonistom. Teologia jest w Polsce, podobnie jak w większości innych krajów, normalnym elementem struktury akademickiej – ma swój komitet w strukturze PAN, jest dyscypliną akademicką (są wydziały teologiczne na uniwersytetach) i powinna być traktowana na ogólnych zasadach. Prawo kanoniczne jest albo częścią nauk prawnych (tak było w okresie międzywojennym), a jeśli przyjąć, że obecnie powinno być inaczej, miejsce kanonistyki jest w teologii, a nie w naukach społecznych na równi z prawoznawstwem czy socjologią.

Trudno ocenić, skąd wzięła się decyzja o specjalnym statusie teologii i prawa kanonicznego w strukturze nauki polskiej. Mogło być tak, że rozwiązanie to zaproponowała Konferencja Episkopatu Polski lub rząd sam zdecydował się na taki krok, aby udokumentować swoją „autonomię” wobec Kościoła katolickiego i zademonstrować gotowość współpracy z tą instytucją. Tak czy inaczej, teologowie i kanoniści będą korzystać z takich samych (lub nawet wydajniejszych, ale to odrębna sprawa) ścieżek w rozdziale środków finansowych, jak inne dziedziny i dyscypliny. Mam tutaj na myśli nie to, że powinni być dyskryminowani w jakikolwiek sposób, ale beneficja z należenia do wyodrębnionej jednostki klasyfikacyjnej w ramach globalnej struktury nauki. Inną konsekwencją omawianego rozwiązania jest kwestia publikatorów dla prac z zakresu teologii i prawa kanonicznego. Zgodnie z ustawą 2.0 czasopismom przyporządkowuje się dyscypliny. Oto przykłady z pierwszej wersji (z 2019 r.) tego manewru (ograniczam się do filozofii, w szczególności do logiki): „History and Philosophy of Logic” (filozofia, historia, informatyka techniczna i telekomunikacja nauki o bezpieczeństwie, nauki o polityce i administracji, prawo kanoniczne, nauki teologiczne), „Journal of Symbolic Logic” (filozofia, informatyka techniczna i telekomunikacja, informatyka, matematyka, prawo kano-

niczne, nauki teologiczne, „Studia Logica” (filozofia, historia, informatyka techniczna i telekomunikacja, nauki o komunikacji społecznej i mediach, informatyka, matematyka, prawo kanoniczne, nauki teologiczne); „Analysis”, „Journal of Philosophy”, „Mind”, „Philosophical Review”, „Synthese” i „Theoria” – filozofia, prawo kanoniczne, nauki teologiczne; polskie „Diametros” i „Filozofia Nauki” też mają prawo kanoniczne i nauki teologiczne w swoim repertuarze przedmiotowym. Szczególnie absurdalna była decyzja w sprawie „Journal of Symbolic Logic”, specjalistycznego pisma z zakresu logiki matematycznej. Interweniowałem u Jarosława Gowina i polecił skasować niektóre z powyższych absurdów. Niemniej jednak teologia i prawo kanoniczne są nadal faworyzowane. Ostatni wykaz czasopism punktowanych z 9 lutego 2021 r. ma np. takie przyporządkowania liczby tytułów (ogółem jest ich ponad 31 tys.): teologia – 701, matematyka – 603, psychologia – 511, prawo kanoniczne – 510, socjologia – 508, nauki prawne – 507, historia – 103, filozofia – 102. Nawet bez przeprowadzenia szczegółowych porównań, można zasadnie przypuścić, że ustalone korelacje są w wielu punktach wątpliwe. Niemniej jednak zakrawa na groteskę, grożącą międzynarodowym obciachem, to, że teologia ma najwięcej „publikatorów” ze wszystkich sektorów nauki, a prawo kanoniczne więcej od prawnictwa i socjologii. Rzecz jednak nie tylko w spodziewanym, mówiąc kolokwialnie, obciachu (to niezbyt istotny argument dla obecnych dzierżycieli władzy), ale w dalszych negatywnych konsekwencjach w postaci biurokratyzacji nauki, sporach kompetencyjnych, co i gdzie ma (może) być publikowane, problemach z zaliczaniem danego artykułu do dorobku branego pod uwagę przy doktoratach, habilitacjach i postępowaniu o tytuł naukowy i wielu innych rzeczach, które dzisiaj trudno przewidzieć. Tak czy inaczej, można prognozować, że manipulowanie (bo trudno to nazwać inaczej) czasopismami i ich zakresem dyscyplinarnym doprowadzi do środowiskowych podziałów i konfliktów. Jeśli np. teologowie i kanoniści zaczną masowo obdarzać swymi produkcjami „Filozofię Nauki”, można przypuścić, że redakcja tego pisma będzie je odrzucała. To może nawet prowadzić do oskarżeń o dyskryminację *sacrae doctrinae* przez „lewaków” (jakże by inaczej) i nawet ingerencji ministerialnej w postaci wymuszania zmian personalnych w kolegiach redakcyjnych. Czyżby reformie innej niż wszystkie na tym właśnie zależało?

Przechodzę do analizy punktacji czasopism. Wykaz z 2013 r. zawierał nieco ponad 16 tys. tytułów, w 2019 r. skatalogowano ich ponad 19 tys., a obecny jest dwukrotnie obszerniejszy niż ten sprzed 8 lat. Ten ostatni jest pewnie i tak niekompletny, np. kole-dzy zajmujący się filozofią niemiecką, wskazali sporo pominięć z tego obszaru językowego. Nigdzie nie znalazłem dokładniejszych danych na temat procentu polskich czasopism w puli globalnej. Powiedzmy, że jest ich 2 tys., a skoro tak, to zagranicznych – 30 tys. (zaokrąglam liczby). W ilu z tych ostatnich publikują polscy naukowcy? O ile mi wiadomo, nie ma żadnych danych naukometrycznych na ten temat. Załóżmy, że (i tak

sądzę, że jest to przeszacowanie) chodzi o 10%, czyli 8 tys. Przy tych założeniach tylko, co najwyżej, przyjmując z naddatkiem, 10 tys. czasopism zagranicznych ma znaczenie jako źródła publikacyjne nauki polskiej. Od razu zaznaczę, że pomyłka, nawet o kilka tysięcy nie ma większego znaczenia dla wniosku, że olbrzymia praca wykonana przez zespoły eksperckie (np. działające na mocy powołania przez komitety naukowe PAN) i informatyczne przygotowujące wykaz czasopism poszła w dużej części pod przysłowio- wy gwizdek. Wszelako znacznie poważniejszy jest problem obiektywności punktacji. Kwoty punktowe są przyznawane dość arbitralnie (na razie pomijam kwestię lobbingu na rzecz poszczególnych tytułów). Jeśli chodzi o czasopisma z listy ministerialnej, to przyjęto skalę (i nie ma znaczenia, czy czasopismo jest polskie czy zagraniczne): 20, 40, 70, 100, 140, 200. W 2013 r. stosowny zespół proponował (upraszczam), dla czasopism z tzw. listy A (głównie zagranicznych) wartości z przedziału 15–40 (z różnicami 5), a z tzw. listy B (głównie polskich) – 10, 12, 14 jako wartościowanie wyjściowe, z dal- szymi specyfikacjami od 1 do 10 (dokładniejsza analiza w Woleński 2014). Wcześniejsza skala była znacznie bardziej rozbudowana niż obecna. Trudno powiedzieć, dlaczego zdecydowano się na uproszczenie. Jakby nie było, oba mierniki są porządkujące. I w tym punkcie pojawia się fundamentalna obserwacja. Główny problem polega na tym, że zastosowano tzw. skalę porządkującą, a więc bardzo słabą. Moc danej skali zależy od rodzaju operacji matematycznych, dopuszczalnych na wynikach uzyskanych wedle po- miaru wedle tejże skali. Porządkowanie nie pozwala nawet na stwierdzenia typu „o ile więcej” czy operowanie średnimi. To umożliwia dopiero skala interwałowa (pomiar różnic) i skala ilorazowa (mnożenie i dzielenie wyników). „Przegląd Filozoficzny” był do niedawna wyceniony na 20 punktów. Przy tej konwencji niektórzy wielbicieli para- metryzacji powiadali, że merytoryczna wartość artykułu opublikowanego w tym piśmie jest 10 razy mniejsza od pracy ogłoszonej w „Journal of Philosophy” (200 punktów). Korekta, motywowana dążeniem do dowartościowania polskich czasopism, przyjęta w ostatniej wersji (z 9 lutego), przyznała „Przeglądowi” 40 punktów, co „sprawiło”, że stosowna proporcja wynosi 1/5, a nie 1/10, przy tej samej treści. Tak naprawdę wolno powiedzieć tyle tylko, że wedle założonego uporządkowania publikacje w „Journal of Philosophy” są bardziej wartościowe od ogłoszonych w „Przeglądzie Filozoficznym”. Jest natomiast rzeczą całkowicie obojętną, czy odpowiednie punkty na skali są oznaczo- ne przez 5 i 14 czy przez 20 i 200. Miałem okazję przedstawić tę kwestię w rozmowie z przedstawicielem KEN. Uspokajał, że specjaliści od parametryzacji nadal pracują i za- proponują np. średnie ważone dla czasopism wielodyscyplinowych i algorytmy dla ustalania podziału punktów za pracę wieloautorską. Wygląda na to, że ten niewątpliwie zacny mąż nie ma pojęcia, o czym prawi. Tedy dumne oświadczenia (można je znaleźć ma oficjalnej stronie MNiSzW), że koniec z tzw. punktozą, że teraz naukowcy polscy mają otwartą drogę do publikowania wartościowych prac w czasopismach o randze



międzynarodowej, są zwyczajną hucpą twórców ustawy i ich propagandzistów, niestety także ze środowiska akademickiego. Tak naprawdę, grozi nam nie tyle punktoza, ile punktowanie.

Obok ewaluacji czasopism wprowadzono ranking wydawnictw naukowych. Został także wprowadzony ranking wydawnictw. Obejmuje blisko 700 domów wydawniczych, podzielonych na poziom II (36 wydawnictw zagranicznych za 200 punktów), reszta: poziom I za 80 punktów. W przypadku monografii z HST będzie to, odpowiednio, 300 i 100 pkt. Monografia wydana w Oxford University Press otrzymuje 200/300 punktów, natomiast w Springer Verlag – 80/100 punktów. Nie wiadomo, jaka jest przyczyna tej numerologii. A oto skutek. Załóżmy, że jakiś *X*, zajmujący się teologią i prawem kanonicznym (pomijam tutaj skądinąd intrygujący problem, dlaczego teologia jest odrębną dziedziną nauki, a prawo kanoniczne – dyscypliną naukową), opublikuje w „Filozofii Nauki” 15-stronnicowy artykuł o metodologicznych podstawach kanonicznego prawa małżeńskiego – otrzyma za to 40 punktów, a w „Rocznikach Filozoficznych” – tekst (podobnej objętości) o kontrowersjach wokół trynitaryzmu we wczesnym średniowieczu, za co dostanie 70 „oczek”. Tak więc obie te prace zbiorą 110 punktów, o 10 więcej niż 400-stronnicowa monografia w języku angielskim o semantyce i prawdzie (J. Wołęński, *Semantics and Truth*) wydana w Springer Verlag, która jest warta 100 pkt (bo jest humanistyczna) jednostek parametrycznych. Konia z rzędem za uzasadnienie, że opisana sytuacja ma cokolwiek wspólnego z obiektywną oceną efektów pracy naukowej. Sytuacji nie zmienia podniesienie punktacji za monografie z nauk humanistycznych, społecznych i teologicznych (to ostatnie stanowi oczywistą oczywistość) opublikowane w wydawnictwach grupy II o 50% i grupy I o 25%, ponieważ dalej mamy do czynienia z konwencjonalnymi, a więc z konieczności arbitralnymi decyzjami w sprawie ewaluacyjnej parametryzacji. Nie jest też jasne, dlaczego np. Springer Verlag (nie kieruje mną intencja *pro domo suma*) jest w grupie I z dorobkiem 80/100 punktów, tyle samo, co np. Wydawnictwo Benedyktynów w Tyńcu, natomiast University of North Carolina Press zostało umieszczone w grupie II (200/300 punktów). Wygląda na to, że ustalenia te zostały poczynione przez analfabetów w naukoznawstwie i bibliometrii.

Oto kilka dalszych wątpliwości. Pierwsza dotyczy oceny artykułów w pracach zbiorowych. Te publikacje stanowią bardzo poważną część dorobku humanistów i „społeczników”. Korzystamy z tych źródeł z różnych powodów, pisząc w księgach pamiątkowych, antologiach, sprawozdaniach z kongresów i konferencji. Można dostać od 5 do 75 pkt, ale generalnie mniej niż za pracę opublikowaną w czasopiśmie. Trudno zrozumieć, dlaczego. W filozofii jest tak, że prace w „zbiorówkach” są co najmniej równie często cytowane, jak w czasopiśmie. Po drugie, wprowadzić można rozsądne argumenty za tym, że dane osiągnięcie powinno się liczyć tylko raz, ale o wartości publikacji świadczy także jej przedruk lub tłumaczenie na język obcy. Jasne, że pojawiają się problemy

związane np. z przedrukami (czy nawet pierwodrukami) w czasopismach wyłącznie internetowych, ale trudno zaprzeczyć, że kolejne wydania i tłumaczenia powinny być brane pod uwagę. Nie ma przecież wątpliwości, że liczba wydań np. *Historii filozofii* Tatarkiewicza jest bardzo dobrym miernikiem wartości tego dzieła. Po trzecie, ciągle nie są należycie docenione podręczniki, co odstręcza rodzimych autorów od twórczości w tym zakresie. Czwarty problem związany jest z horyzontem czasowym ewaluacji. Oddziaływanie osiągnięcia naukowego wymaga czasu, który jest niemożliwy dla określenia z góry. Parametryzacja jest sposobem ominięcia tej kwestii. Ot, ustaliśmy kwoty punktowe, przyznajemy je w zależności od wykazów i sprawa załatwiona. Domniemanie, że im wyższa punktacja, tym oddziaływanie większe, jest chybione, zwłaszcza w humanistyce i naukach społecznych. I wreszcie, po piąte, nie jest jasne, jak mają się do siebie, ocena indywidualna naukowca i ewaluacja dyscypliny, którą reprezentuje w danej jednostce, np. uczelni. Te pięć kwestii wyraźnie pokazuje, że opinie eksperckie muszą co najmniej wspomagać parametryzację. Aby zilustrować rzecz konkretnym przykładem, przypuśćmy, że ewaluacji, wedle dzisiejszych kryteriów, podlega logika matematyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1935–1939 – była wtedy uznana za odrębną dyscyplinę, a Warszawa uważana za jedną z jej stolic. Bierzymy pod uwagę 4 prace Alfreda Tarskiego, mianowicie niemiecki przekład jego monografii o pojęciu prawdy, który ukazał się w „*Studia Philosophica*”, jeden artykuł w „*Journal of Symbolic Logic*” (200 punktów) i dwie prace z „*Fundamenta Mathematicae*” (razem 200 jednostek). Po 15 latach okazało się, że pierwsza pozycja stała się jedną z najważniejszych w całej historii logiki i była także przełomową w dziejach filozofii, ale dla ewaluacji logiki matematycznej na Uniwersytecie Warszawskim nie miało to większego znaczenia. To pokazuje, że sama parametryzacja nie jest w stanie zobiektywizować oceny wyników naukowych.

To, co powyżej mogłem napisać jeszcze w grudniu 2020 r., ewentualnie z nieco innymi danymi w niektórych fragmentach. Nowy wykaz punktowanych czasopism został ogłoszony przez MEiN w dniu 9 lutego 2021 r. Dodano ponad 1000 pozycji, podwyższono punktację dla 264 czasopism z poprzedniej listy, głównie humanistycznych i społecznych. Zgodnie z zasadami projekt wykazu ustala KEN, ale ostateczny kształt zależy od decyzji szefa resortu, w chwili obecnej Przemysława Czarnka. Wedle uzasadnienia wykazu „Minister [...] dążył do docenienia polskich czasopism, które mają szczególne znaczenie dla rozwoju dziedzin HST [nauki humanistyczne, społeczne i teologiczne]. Zasadniczym kryterium była jakość publikacji oraz ich oddziaływanie w określonym obszarze wiedzy. Brano pod uwagę przede wszystkim wkład w rozwój badań naukowych, a także wierność nadrzędnemu celowi badań naukowych, jakim jest poznawanie prawdy i jej obrona w kulturze. Uwzględniano także [...] związek [badań] z kulturą narodową oraz ich rolę w umacnianiu kultury polskiej”. Zamyśl godny uznania i wygląda na próbę jakiegoś balansu między potrzebą umiędzynarodowienia naszej nauki i wagą publikacji

w języku polskim. Dokładniejsza analiza wykazu pokazuje, że jest to cel deklarowany, ale jednak drugorzędny z uwagi na preferencje ostatecznego decydenta. W uzasadnieniu wykazu czytamy także „Minister korzystał ze wsparcia grona doradców pod kierunkiem dr hab. Pawła Skrzydlewskiego. Zmiany w punktacji wprowadzono po licznych konsultacjach i naradach”. Ten stan rzeczy spowodował oficjalny protest KEN, stwierdzający zaniepokojenie brakiem konsultacji z nią i skalą zmian.

Wygląda na to, że zmiany projektu autorstwa KEN są podporządkowane jakimś dodatkowym kryteriom. W ogólności notujemy wyraźną preferencję dla wydawnictw reprezentujących środowiska katolickie, zwłaszcza KUL. Oto przykłady. „Roczniki Filozoficzne”, wydawane przez KUL, i „Przegląd Tomistyczny”, wydawane przez Instytut Tomistyczny w Warszawie, zostały wycenione na 70 punktów (wzrost odpowiednio o 30 i 50), natomiast „Przegląd Filozoficzny”, pismo ogólnopolskie, i „Polish Journal of Philosophy”, jedyne polskie obcojęzyczne pismo filozoficzne, na 40 punktów. Nie mam nic przeciwko „Rocznikom”, ale nie ma żadnego powodu, aby były traktowane, jako lepsze od dwóch wspomnianych periodyków – „Przegląd Tomistyczny” jest zdecydowanie niższy. Inne „kwiatki” to m.in. „Fides, Ratio et Patria”, nowość związana z T. Rydzykiem (40 punktów), 100 punktów dla „Teki Komisji Prawniczej” (pismo wydawane przez Oddział PAN w Lublinie; wzrost o 80) czy po 70 (wzrost o 50 w każdym przypadku) punktów dla pism „Studia Prawnicze KUL”, „Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa KUL”, „Kościół i Prawo” (też KUL), „Ethos. Kwartalnik Instytutu JP II KUL” – dla porównania „Państwo i Prawo”, najważniejsze pismo prawnicze w Polsce, ma też 70 punktów (wzrost o 30). Jeden z naszych kolegów (prof. W. Sady) dokonał zestawienia, z którego wynika, że na 47 czasopism filozoficznych, którym podniesiono punktację, 21 jest związanych z katolicyzmem, co w żadnej mierze nie odpowiada udziałowi filozofów w tej denominacji w całym polskim środowisku filozoficznym. Od półtora roku wychodzi pismo „Nieruchomości. Kwartalnik Ministerstwa Sprawiedliwości” (inicjator P. Jaki, przewodniczący rady redakcyjnej K. Zaradkiewicz, bardzo czynny w polityce), któremu także przyznano 70 punktów. Nie ma wątpliwości, że na ostateczny kształt wykazu z 2021 r. wpłynęły takie względy, jak: światopoglądowo-polityczne, kumoterstwo czy sentymenty osobiste (P. Czarnek publikował w „Tece Komisji Prawniczej” i „Biuletynie Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół”). Nie twierdzę, że tylko takie, ale te pozanaukowe są zbyt widoczne, aby ich nie dostrzec. To już nie jest punkttoza, ale patologia uderzająca w podstawowe zasady funkcjonowania środowiska akademickiego.

Nowy wykaz jest znacznie bardziej „obciachowy” od dawnego i w wielu punktach kompromituje naszą naukę, np. co ma pomyśleć o powadze polskiej ewaluacji ktoś, kto dowie się, że pismo „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” (również KUL) ma więcej, bo 100 punktów, niż „Nature Astronomy” (70 „oczek”). Ocena instytucji naukowych decyduje o przyznawaniu im uprawnień, np. do nadawania stopni i tytułów, a także, *last*

*but not least*, środków na badania naukowe. Nakłady budżetowe na badania i szkolnictwo wyższe nie wzrastają i tak będzie nadal, o ile bieżące wręcz nie zostaną obcięte z powodu obecnego kryzysu. W tej sytuacji kryteria ewaluacji winny być nie tylko racjonalne w sensie metodycznym, ale również spełniać zasady bezstronności, obiektywizmu, transparentności i sprawiedliwości. Omówiona (podkreślę, że tylko bardzo ogólnie) lista punktowanych czasopism naukowych nie spełnia tych postulatów. P. Skrzydlewski, szef wspomnianego nieformalnego zespołu powołanego przez ministra Czarnka, twierdzi „Lista nikomu niczego nie odbiera, a daje nowe możliwości, dowartościowuje działalność wielu polskich naukowców, przez co wzmacnia ich podmiotowość i buduje poczucie wolności działalności naukowej”. Autor zacytowanych słów nie rozumie, że preferencje dla jednych, odbierają coś innym, szczególnie, gdy decydują o rankingach w kontekście niedostatku środków finansowych, a gdy są oparte na kryteriach światopoglądowych, degradują naukę i dzielą ją na „lepszego” i „gorszego” sortu. Niektórzy krytycy „reformy” P. Czarnka załamują ręce i powiadają, że natychmiast trzeba wrócić do rozwiązań z „ministerialnych” czasów J. Gowina. Otóż, w pełni zgadzając się z tym, że pomysły obecnego ministra edukacji i nauki są zdecydowanym regresem w zarządzaniu środowiskiem akademickim, ale to już ustawa 2.0 wprowadziła niewłaściwe rozwiązania, natomiast obecnie są kontynuowane do granic absurdu.

Wyżej zwracałem uwagę na niektóre możliwe konsekwencje ustawy 2.0 i zasad ewaluacji. Oto sumaryczne zestawienie:

- 1) Degradacja mniejszych uczelni (nie sprostają kryterium ewaluacji).
- 2) Degradacja dyscyplin w poszczególnych uczelniach.
- 3) Degradacja dydaktyki – już pada filozofia na niektórych uczelniach.
- 4) Degradacja humanistyki, w szczególności, widoczne lekceważenie dorobku w języku polskim (nie twierdzą, że nie trzeba publikować w językach obcych, ale postulat ten wymaga umiaru).
- 5) Ograniczenie swobody badań naukowych przez sterowanie przynależnością do dyscyplin.
- 6) Degradacja badań interdyscyplinarnych.
- 7) Marnotrawienie części dorobku – co wtedy, gdy ktoś opublikuje np. 6 dobrych prac przez 4 lata.
- 8) Generowanie konfliktów w środowisku – pierwsze ustalenia w sprawie programu „Wsparcie dla czasopism” spowodowały awanturę wśród ekonomistów.
- 9) Deprecjonowanie środowiska naukowego w oczach społeczeństwa.
- 10) Ośmieszanie polskiej nauki na forum międzynarodowym.
- 11) Wzrost biurokracji, bo inaczej nie da się, gdy niedobór środków jest rekompensowany nadmiarem zamiarów i ambicji.

Ktoś może powiedzieć, że uprawiam swoiste czarnowidztwo, bo w praktyce nie będzie tak źle. Wszelako, jak prawnicy dobrze wiedzą, jeśli prawo może spowodować złe skutki, na pewno tak będzie, a ustawa 2.0 jest zła także w przedmiocie ewaluacji.

### Bibliografia

- Woleński J. (2013). *Uwagi o ewaluacji czasopism naukowych*, Nauka 1, 55–68.
- Woleński J. (2014). *Uwagi o ewaluacji czasopism naukowych, w szczególności humanistycznych i społecznych*. [W:] *Oceny nauki*, pod red. Sz. Bilińskiego, Kraków: Polska Akademia Umiejętności, 41–53.
- Woleński J. (2018). *Glossa do zasad ewaluacji*. PAUza Akademicka 420, s. 3
- Woleński J. (2018). *Będzie nie tylko obciach*. PAUza Akademicka 449, s. 3.
- Woleński J. (2020). *Filozofia i tzw. reforma nauki*. Ruch Filozoficzny 76(1), 245–250.
- Woleński J. (2021), *Niepoważna nauka. O liście ministra Czarnka*. Kultura Liberalna, <https://kulturaliberalna.pl/2021/02/23/>

### Remarks on evaluation of scientific publication

The paper formulates several critical observations about the official (established by Polish legal statutes) rules of evaluation scientific publications. These rules are based on so-called parameterization, that is, ascription of points to papers and books published by scientists. The criticism is made from the point of view of the humanities and social sciences, although some assertions have a more general character. Although the author shares the opinion that evaluation of science is necessary, he points out several disadvantages of parameterization. One of them consists in the fact that the ascription of points to publications uses a relatively weak scale, that is, based on the ordering relation. This feature essentially limits the range of mathematical operations admissible to results of measuring in such a way. This situation results in conventional character of parameterization, contrary to expectations that it successfully display the real value of scientific achievements. The paper illustrates this problem by concrete examples as well as shows that parameterization makes possible pathological cases stemming from political and world-view preferences.

**Key words:** parameterization, social science, the humanities, scientific journals, publishers

